



POZNAJ MROCNĄ
STRONĘ BAŚNIOWEGO
ŚWIATA

VICIOUS LOST BOYS. TOM 1

NEVER KING

NIKKI ST. CROWE



NIKKI ST. CROWE

NEVER KING

VICIOUS LOST BOYS. TOM 1

PRZEŁOŻYŁA
Milena Halska



Tytuł oryginału:

The Never King. Vicious Lost Boys #1

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Alicja Mazur

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Nikki St. Crowe

Copyright © 2023 for the Polish edition

by Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie 1

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-179-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Winnie Darling

Od ponad dwóch lat nie chodzę do normalnej szkoły średniej, a i tak, proszę bardzo, znalazłam się z gwiazdą futbolu na tylnym siedzeniu jego terenówki.

Seks mu nie wychodzi, choć jako rozgrywający wymiata na boisku. Gdybym tylko lubiła piłkę, a nienawidziła seksu.

Anthony wciska się we mnie, a ja robię minę aktorki porno na jego użytek, bo wiem, że to lubi. Udaję, że szczytuję wraz z nim. Nie jestem wprawdzie gwiazdą porno, ale jestem córką prostytutki i myślę, że to wystarczająco blisko.

– O tak, kurwa, tak, Winnie. Kurwa, tak, maleńka! – Ścisła mnie luźno, niezgrabnie i trzęsie się jak chłopiec, którym w zasadzie jest.

Jesteśmy w tym samym wieku, a jakby dzieliły nas dekady.

– Kurwa – sapie i czuję na nagich piersiach gorące powietrze, które wypływa z jego ust. – To było takie dobre. Było dobrze?

Nie mogę znieść braku pewności siebie. Nie wiem, czy kiedykolwiek spałam z pewnym siebie facetem. Ale może nie mam racji. Może oni są pewni siebie tylko w momencie, gdy biorą.

– Było świetnie. Dobry jesteś w te klocki.

Kłamanie też świetnie mi wychodzi. Anthony uśmiecha się do mnie, gdy nadal siedzę na nim okrakiem, a potem się wyciąga i całuje mnie w usta. Nie czuję nic poza tępym bólem w ciele i pulsującym łupaniem głowy w tyle, za oczami.

W środku jestem martwa. I tak cholernie znudzona.

A jedyna rzecz, której nie mogę się doczekać, to wypełnienie się rodzinnej klątwy, zgodnie z którą ktoś mnie dziś porwie.

Wszystkiego, kurwa, najlepszego w dniu urodzin dla mnie.



Anthony zasuwa rozporek dżinsów i odwozi mnie do domu. Patrę przez okno pasażera, gdy przejeżdżamy jego terenówką przez moje osiedle. Gdy zatrzymuje się przy chodniku, otwieram drzwi, a wtedy on łapie mnie za ramię i wychyla się do pocałunku.

Całuję go z niechęcią.

– Będiesz na imprezie w ten weekend? – pyta z nadzieją w głosie. Ze zbyt dużą nadzieją.

Tak to już jest, że jak wyjątkowo dużo z siebie dajesz w seksie, zapraszają cię na imprezy. Imprezę za imprezą, a wszystkie takie same. Ja jednak lubię to, co znajome, bo zawsze brakowało mi tego w życiu.

– Wyślij mi eskę – mówię, bo nie jestem pewna, gdzie spędzę ten weekend.

Dziś kończę osiemnaście lat, a każda kobieta z rodu Darlingów, która żyła przede mną, znikła w tym dniu. Niektóre na dzień, inne na tydzień czy miesiąc. Zawsze jednak wracały rozbite, z większym lub mniejszym ubytkiem na zdrowiu psychicznym. Nie chcę zwariować. Lubię osobę, którą jestem, przynajmniej przez większość czasu.

Kiedy podchodzę do bocznych drzwi, nagle staje przede mną mama.

– Gdzie byłaś, Winnie? Myślałam już, że cię zabrał i... – Nie kończy, zamiast tego biegnie do najbliższego okna i sprawdza, czy zasuwka działa.

Ryglując okno, nie przestaje mrużyć do siebie pod nosem. Piraci, Zagubieni Chłopcy i wróżki. A także On.

Nie wypowie jego imienia na jawie, ale nocą, gdy śni, budzi się czasem i wykrzykuje je na głos. Peter Pan.

Mama była hospitalizowana siedem razy i mówią, że jest schizofreniczką tak jak babcia, prababcia i wszystkie kobiety z rodu Darlingów przed nią. Oto moje dziedzictwo. Szaleństwo.

– Winnie! – Mama podbiega do mnie i zaciska kościste dłonie wokół moich nadgarstków, a jej oczy są szeroko otwarte. – Winnie, co ty robisz? Idźże do swojego pokoju! – Popycha mnie w głąb korytarza.

– Przecież nadal jest dzień, a ja jestem głodna.

– Przyniosę ci jedzenie, gdy On... No dobrze, słuchaj. – Jej wzrok wędruje gdzieś daleko, a ona marszczy się na jakąś myśl i zwalnia uścisk na mojej ręce.

Czuję, jak żołądek zawiązuje mi się na węzeł. Proszę, na miłość boską, nie chcę skończyć jak moja matka.

– On nadchodzi! – krzyczy do mnie.

– Wiem. – Mój głos jest kojący, gdy się do niej zwracam. – Wiem, że nadchodzi, ale zabezpieczyłaś dom lepiej od schronu przeciwbombowego. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł wejść do środka.

– Ach, Winnie. – Jej głos się łamie – On może wejść wszędzie.

– Jeśli może wejść wszędzie, po co zamykać okna? Dlaczego mam siedzieć w pokoju?

Mama wypycha mnie za próg, ignorując moją logikę. „Specjalny pokój” to dzieło sztuki napędzane strachem. W surowych maźnięciach pędzla na ścianach można odczytać amok. Symbole runiczne wymalowane jak graffiti, wytrawione są w bardziej widoczny sposób przy framudze drzwi.

W naszym życiu i przez nasze domy przewinęła się cała parada tak zwanych wiedźm i szamanów oraz kapłanów voodoo, którzy sprzedawali mamie sekrety, jak się przed Nim ochronić. Nie mamy pieniędzy, ale wydałyśmy je na to.

– Dam ci coś do jedzenia – mówi mama. – Na co masz ochotę?

– Jest w porządku. Mogę...

– Nie! Przyniosę ci, zostań w pokoju. Zostań w pokoju, Winnie!

Biegnie z powrotem korytarzem, a jej lekka jak mgiełka biała sukienka frunie za nią, nadając jej wygląd widma. Kilka sekund później słyszę brzęczenie garnków i patelni

dochodzące z kuchni, choć jestem pewna, że nie mamy nic, co można do nich włożyć.

To już nasz dziewiętnasty z kolei dom. Znam ich liczbę, ale większości nie pamiętam. A gdy twoje ściany się ze sobą zlewają, trudno gdziekolwiek poczuć się jak w domu.

Mama mówi, że myślała, że może go zgubić – Jego, Petera Pana – jeśli będziemy się ciągle przeprowadzać. Niewiele zabieramy ze sobą.

Mam dwie torby i jeden kufer, który odziedziczyłam po praprababce Wendy. Jest mniejszy w środku, niż wydaje się z zewnątrz, i ze dwa razy cięższy, niż powinien być. Jakoś nie potrafię go nigdzie zgubić. To jedyna rzecz, którą posiadamy, o jakiegokolwiek wartości. Jedyna rzecz, która wydaje się prawdziwa.

Obecnie mieszkamy w podniszczonym wiktoriańskim domu, w którym ze ścian odpada tynk, drewniane podłogi są starte i popękane, a wiele pokoi stoi zupełnie pustych. Nie mamy nawet kanapy. Meble ciężko zabrać ze sobą.

Padam na dmuchane łóżko wciśnięte w kącie przygotowanego dla mnie specjalnego pokoju i gapię się w sufit, na którym krwią namalowano wijące się graffiti.

To wiedźma z Edynburga uparła się na krew. A ta krew musiała być moja.

Kto wie, może wszystkie jesteśmy szalone, każda na swój sposób.



Mama szykuje kanapkę z masłem orzechowym i dżemem, a do tego przynosi szklanę wody z kranu. Patrzy na mnie, jak jem, i podskakuje za każdym razem, gdy coś w domu zaskrzypi.

– Opowiedz mi o nim – proszę ją, odrywając skórę z chleba na kanapce i jem ją jak nitkę spaghetti.

Mama się wzdryga.

– Nie mogę.

– Dlaczego nie?

Masuje sobie palcem wskazującym skroń. O ile wiem, myśli, że jakaś czarna magia powstrzymuje ją od opowiadania o nim w szczegółach, więc dostaję tylko okruchy informacji. Mówi mi, że ta magia słabnie, gdy jest nów, ale teraz jesteśmy w połowie drogi do pełni.

Przyplw i pełnia wyciągają z ciemności wszystkie potwory. Wilki, wróżki i Zagubionych Chłopców. Tak mi mówiła.

– A co możesz mi o nim powiedzieć? – pytam.

Skulona na swoim łóżku w kącie pokoju, z kolanami podciągniętymi pod brodę, zastanawia się przez kilka sekund nad odpowiedzią. Myślę, że była kiedyś piękna, ale nie pamiętam jej z czasów przed szaleństwem.

Ma ciemne włosy, szorstkie jak moje, ale zaczęły się już przerzedzać od tych wszystkich leków, które przyjmuje. Jej skóra jest niezdrowo zarumieniona, a policzki zapadnięte. Paznokcie ma popękane, a oczy podkrążone. Nie pracuje już, jest na rencie, która ledwie nam starcza na opłacenie rachunków. Myślę, że im bardziej się izoluje, tym gorzej z nią.

– Pamiętam piasek – mówi i się uśmiecha.

– Piasek?

– To jest na wyspie.

– Co jest?

– Miejsce, do którego cię zabierze.

– Ty tam byłeś?

Mama kiwa głową.

– Nibylandia jest piękna na swój sposób. – Obejmuje kolana rękoma i kuli się w sobie. – Wszystko tam jest magiczne i możesz poczuć tę magię na swojej skórze, na koniuszku języka. Na przykład wiciokrzew czy malinę moroszkę. – Unosi głowę, a jej źrenice się rozszerzają. – Tęsknię za moroszkami. On tęskni za magią.

– Kto? Peter Pan?

Mama kiwa głową.

– Traci kontrolę nad sercem wyspy i myśli, że możemy go naprawić.

– Dlaczego? – Odrywam róg kanapki i zgniatam chleb między palcami, zamieniając go w naleśnik. Dżem wycieka bokiem, a ja staram się wydłużyć posisek, by oszukać żołądek. Niech myśli, że to pięciodaniowa uczta.

Mama przykłada policzek do kolan.

– Złamali swoją obietnicę – muczy. – Złamali daną mi obietnicę.

– Jaką tajemnicę?

– Nie wiemy, jak go powstrzymać – szepcze, ignorując moje pytanie. – Nie wiem, czy to wystarczy.

– Będzie w porządku – uspakajam ją. – Ja się nie martwię.

Nic z tego nie jest prawdziwe.

Za wyjątkiem szaleństwa.

Ono akurat mnie martwi.

Czy nadejdzie jak za naciśnięciem wyłącznika światła? W jednej chwili będę normalna, a w następnej już nie? Myśl o utracie rozumu przeraża mnie bardziej niż jakikolwiek potwór.



Gdy mama zasypia, powoli wyślizguję się z pokoju. Na dworze rozszalała się burza i przez okna widać błyskawice, które wydłużają cienie w starym wiktoriańskim domu.

Idę do łazienki na korytarzu i patrzę na siebie w lustrze. Nie rozpoznaję się. Wyglądam jak nieznajoma.

Są dni, kiedy się martwię, że spojrzę w lustro, a tam nikogo nie będzie.

Zaczynam wyglądać tak jak ona.

Wyrzeźbione czyste linie.

Zmęczona.

Nie chcę oszaleć. A do tego jestem tak cholernie zmęczona.

Sweter opada mi z ramienia i widzę przez chwilę wypukłą bliznę, która pasuje do run wypisanych na suficie. Naciągam z powrotem sweter.

W szafce na leki brakuje połowy drzwiczek, więc lewa strona jest otwarta i odsłania kilka rzędów fiolek z tabletkami. Do wyboru do koloru.

Nie chcę oszaleć.

Sięgam po ibuprofen. Tyle tego połknęłam przez lata, że nie czuję już żadnej ulgi.

W korytarzu skrzypi podłoga i cofam rękę.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

